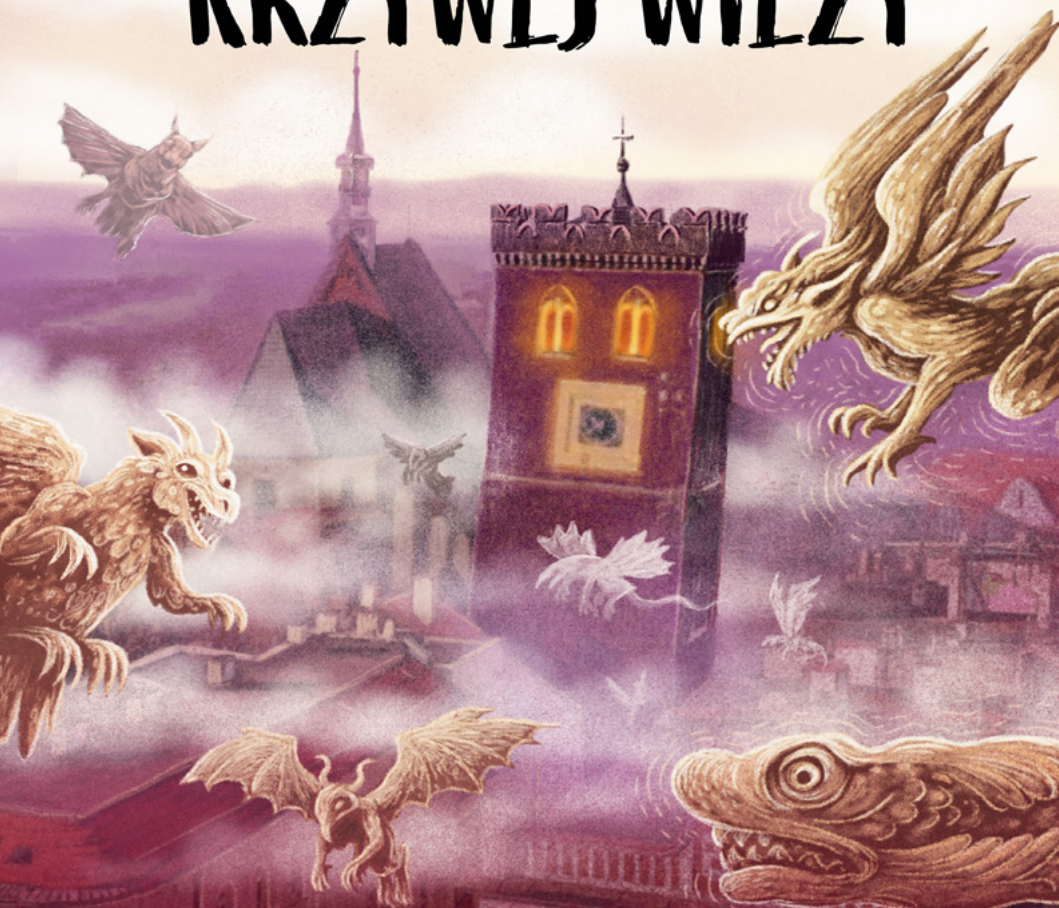




Sylvia Winnik

# TYMEK, CZARNY KOT I TAJEMNICA KRZYWEJ WIEŻY



ilustracje Ewa i Marcin Minor

FRAJDA

Sylwia Winnik

# Tymek, Czarny Kot i tajemnica Krzywej Wieży

Tom III serii *Czarny Kot*



Ilustracje:  
Ewa i Marcin Minor

- A co to znaczy czynić dobro, Kocie? – zapytał  
kiedys Tymek na Wyspie Wodnika.*
- Dobro jest na przykład wtedy, kiedy chcesz sprawić  
komuś radość. Oddać coś swojego, nawet jeśli sam  
to lubisz, poświęcić komuś czas, nawet jeśli masz go  
mało. I nie chcesz za to nic w zamian – odrzekł Kot.*
- To trudne, ale da się zrobić!*
- A jeśli chcesz zrozumieć dobro, przestań  
wsluchiwać się w głosy innych. Każdy ma bowiem  
swoją rację. Zajrzyj w głąb siebie i znajdź prawdę.*

Klarze, mojej chrześnicy



# Rozdział I

## Dwór Kauffunga

Tymoteusz Wielki z całą pewnością był magicznym chłopcem. Świadczyły o tym umiejętność mówienia po kociemu, możliwość przenoszenia się w czasie i przyjaźń z czarodziejskimi istotami. A to tylko kilka z wielu dowodów, że w jego życiu istniały czary. Jednak w najbliższych tygodniach miało się wydarzyć jeszcze wiele rzeczy świadczących o tym, że pozaziemskie moce wdierają się do życia każdego człowieka, nawet jeśli są nieproszone.

Tymek spał w najlepsze w swoim łóżku, kiedy to Kot postanowił zrobić pobudkę i skoczył mu na brzuch. Chłopiec zgiął się wpół, jęknął, potem zerwał się na równe nogi jak oparzony. Stał chwilę, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Kiedy dotarło do niego, że Kot

znowu zrobił mu psikusa, rzucił się w jego stronę z miną jednoznacznie świadczącą, że ten dzień zaczął od ganiań się po domu. Chociaż były to tylko żarty, mama Tymka, Anna, widząc ich poranne przekomarzanki, czasami wątpiła, że gatunki kot domowy i nastolatek są obdarzone rozumem. Później zmęczeni przyjaciele siadali przy stole kuchennym i ze smakiem pałaszowali śniadanie, które przyrządzała Michalina, gosposia, a tak naprawdę Terra, pozbawiona magicznych mocy przez Wargina. Tymeek lubił te beztrioskie poranki z Kotem. Czasami nawet udawało mu się ukryć przed mamą, że przed śniadaniem nie umył zębów. Kot tego nie popierał, bo jak twierdził, Tymkowi wtedy nieładnie pachniało z paszczy. Mówił mu także, że jeśli kiedykolwiek zechce mieć dziewczynę, to musi dbać o zęby. Udawał przy tym, że całuje się z powietrzem, a Tymeek robił taką minę, jakby było mu niedobrze.

Chłopak nie miał teraz czasu, żeby się zakochać. Każdego dnia po szkole razem z Kotem chodził do Seweryna i uczył się języka starokociego. Później odrabiał lekcje. Jeśli pogoda dopisywała, przesiadywał z książkami na błoniach, a gdy było zimno, Seweryn używał mu wygodnego fotela. Swoje miejsce odnalazł



tam również Sokół. Zamieszkał na jednym z wysokich drzew w parku. Stamtąd miał blisko do Kota, wieiórki Basi i do lasu, który tak kochał. Na szczęście Basia odkryła w sobie talent plastyczny i wykonywała za Tymka wszystkie prace na plastykę. Seweryn tego nie pochwalał, ale chłopiec z udawanym przejęciem odpowiadał, że przecież nie może być idealny i nie planuje kariery artysty. Rzadko odrabiał zadania domowe w domu, bo tam czekała na niego sterta książek o zamczyskach i nawiedzonych dworach, które Katarzyna, pracownica Agencji Ochrony Kocich Rodów, przynosiła mu z Ponadczasowej Wielkiej Biblioteki.

Gdy nadchodził wieczór, szczególnie w ciepłe dni, Tymek grał z Jackiem w kosza. Uznał, że gry planszowe

i strategiczne ma w małym palcu, za to jego sprawność fizyczna pozostawia wiele do życzenia, a jeśli ma zostać dobrym detektywem, tym bardziej podróżującym w czasie, powinien być wysportowany.

Jakiś czas temu Kot natrafił w Księdze Wiedzy na ślad Jana, prapraprapradziadka Tymka, poprzedniego scalonego z Kotem członka rodziny. To był zapis z 1872 roku, na kilka dni przed zniknięciem Jana. Ktoś zadał Księdze pytanie: „Jakie są konsekwencje potrójnego cofnięcia się w czasie?”

– Że też wcześniej tego nie zauważyłem – denerwował się Kot.

Zaczynał rozumieć, co zrobił Jan, żeby chronić wykonanie misji i ukryć karty Księgi Wiedzy. Najprościej byłoby cofnąć się w czasie i ostrzec Jana. Ale to zmieniłoby bieg zdarzeń, a tego nie wolno było zrobić.

Zamiast tego w czasie ferii świątecznych Kot zabrał Tymka i Tosię w krótką podróż do roku 1865, żeby wyciągnąć od ówczesnego Strażnika Księgi kilka ważnych dla sprawy informacji. Przy okazji pokazał im pałac Marianny w budowie. Nawet ją widzieli – jak zawsze była pogodna i zatroskana o innych. Odżyły miłe wspomnienia.



\*\*\*

Tymek spakował plecak, wziął smakołyki dla Kota i popędził do autobusu. Tej soboty jechali na szkolną wycieczkę do Ząbkowic Śląskich, żeby zobaczyć Krzywą Wieżę i laboratorium Frankensteina. A wszystko to w ramach zadania: „Opisz zabytek, który cię inspiruje, i napisz dlaczego”.

W tym roku szkolnym zwiedzili już Muzeum Filumenistyczne w Bystrzycy Kłodzkiej, które mieściło się w dawnym kościele ewangelickim. Tymka zaskoczyło, że budowniczym kościoła był Karl Schinkel, ten sam, który nadzorował budowę Pałacu Marianny. Chłopak na chwilę odłączył się od grupy, żeby pomyszkować. Ciągłe wierzył, że budowniczy pałacu mógł wiedzieć coś o zniknięciu Jana. Niestety nic nie znalazł. Innego razu klasa wybrała się do Kłodzka, gdzie podążali za rzeźbami kotów, co Tymkowi bardzo się spodobało. Śladami Marianny Orańskiej byli też w Złotym Stoku, Stroniu Śląskim, Łądku-Zdroju i Międzyzylesiu. Pojechali również do Mosznej, ale Tymek znał już każdy zakamarek tamtejszego zamku, ponieważ wcześniej

odbył tam misję ratowania Kota i przy okazji ocalił też kilka innych istot.

Wiele zabytków w okolicy poznał dzięki rodzicom, którzy niemal w każdy weekend zabierali go na wycieczki. Zapowiedzieli też, że gdy zwiedzą Dolny Śląsk, zaczną odwiedzać inne zakątki Polski. Tymek i Kot już zaplanowali kilka miejsc: pałac w Kórniku, zamek w Malborku i gdańską starówkę.

W każdej wyprawie Tymkowi towarzyszył Regulus. Czasami nawet udawało im się zabrać ze sobą Basię, rozgadaną wiewiórkę. Do Ząbkowic Śląskich jednak jechali we dwóch. W autobusie zajęli miejsce obok Jacka – chłopcy na fotelach, a kot rozłożony na ich kolanach.

Jacek i Tymek bardzo się lubili. Spędzali razem sporo czasu, ale Tymek nie zdradził mu swojego sekretu.

– O! Zobaczcie! – krzyknęła Zuza, która siedziała na fotelu obok. – Wszyscy biegają po ulicy, jakby coś ich goniło.

– To tylko deszcz – uspokoiła ją nauczycielka. – Ludzie boją się deszczu, jakby byli z cukru. Kiedyś się czekało na wiosenny kapuśniaczek, wskakiwało do kałuży. To były dobre czasy – rozmarzyła się.

Tymek spojrział za okno. Rzeczywiście zaczęło padać. Ludzie w popłochu chowali się do sklepów i zmoczeni wbiegali w bramy kamienic. „To nawet dobrze – pomyślał. – W kawiarni pod Krzywą Wieżą będzie mniej ludzi”. Nie chciał odpuścić ulubionych lodów musztardowych.

Gdy autobus zaparkował blisko ruin średniowiecznego zamku, klasa wybiegła na chodnik, wcale nie obawiając się deszczu. Nauczycielka uśmiechnęła się i powiedziała:

– Jest jeszcze nadzieja w młodych ludziach.

Na niebie wisiały ciężkie chmury. Z chwili na chwilę padało coraz mocniej, a wiatr coraz bardziej się wzmacniał. Ktoś zauważył lecącego pod wiatr sokoła, który dotarł do czerwonego budynku w wąskiej uliczce i usiadł we wnęce portalu, żeby schronić się przed deszczem.

Tymek pierwszy chwycił za klamkę. Ciężkie rzeźbione drzwi jęknęły przeciągle, a potem rozległ się donośnie dzwonek zawieszony tuż nad nimi.

Po kamiennej posadzce głuchym stukotem poniosły się kroki i w korytarzu pojawił się przewodnik Wojtek.

– Witajcie – powiedział, gdy zmoczeni weszli do pomieszczenia. – Znajdujecie się we dworze rycerza Kauffunga, czyli w najstarszym budynku mieszkalnym w Ząbkowicach. Dom ten od 1504 roku wielokrotnie zmieniał swoich właścicieli. Teraz mieści się tu Izba Pamiątek Regionalnych. Znajdziecie tu także sporo ciekawostek związanych z Frankensteinem.

Pomieszczenie wyglądało surowo, a od kamiennej posadzki wiało chłodem. Na wprost wejścia znajdowały się drewniane schody prowadzące w lewo, niektóre drzwi do bocznych sal były zamknięte. Tymeek pomyślał, że Tosia miałaby z tysiąc pomysłów, gdzie mogą kryć się zagadki. Kot, którego wszyscy uczniowie dobrze znali, pałętał się między ich nogami, cicho pomiaukując.

Wojtek zaprowadził wycieczkę na pierwsze i drugie piętro, a po drodze opowiedział pełną grozy historię o dżumie, która na początku XVII wieku zabiła w mieście wiele osób.

Wreszcie dotarli do sali, w której miała zakończyć się wycieczka. Kiedy uczniowie siedzieli na krzesłach, wpatrując się w postać Mary Shelley, autorki *Frankensteina*, Kot wskoczył na biurko. Wyglądał trochę jak profesor McGonagall w czasie lekcji transmutacji.

Przewodnik przypomniał legendę o tym, że Mary Shelley, pisząc o miejscu, w którym Frankenstein żył i stworzył potwora, rzekomo inspirowała się Ząbkowicami Śląskimi. Do drugiej wojny światowej miejscowość nosiła nazwę właśnie Frankenstein, brzmiało to zatem prawdopodobnie. Inna wersja historii mówiła, że pisarka, płynąc przez Jezioro Genewskie, przeczytała w prasie o strasznych wydarzeniach, które miały tu miejsce. Jednak całkiem możliwe, że potwór, o którym pisała, nie istniał naprawdę.

– Więc nigdy nie było tu Frankensteina? Eee, nudy – powiedział Jacek.

Wojtek przewrócił oczami, po czym dodał:

– W czasach zarazy nie brakowało tu potworów! Opowiadają o tym mrozące krew w żyłach legendy. Chodzi w nich prawdopodobnie o grabarzy oskarżonych o czarną magię. Nie zapominajcie też o samej dżumie. Ta straszna choroba bardzo szybko się rozprzestrzeniała i zebrała żniwo w całej Europie. Ludzie myśleli, że roznoszą ją koty, zwłaszcza te czarne, dlatego pozbywano się ich z miast.

Kot spojrział na przewodnika oczami pełnymi żalu. Dobrze znał tę legendę i wiedział, jak było naprawdę.

– A jak się ich pozbywano? – dociekała Zuza, trzymająca lizaka w kształcie serduszka.

– To oprowadzanie dla młodszych uczniów, więc tyle powinno wam wystarczyć – zażartował Wojtek.

– Powiedz mu, żeby sprostował – miauknęła do Tymka urażony Kot. – Chorobę roznosiły szczury, a koty pomagały w ich likwidacji. Ale jak zwykle ludzkość uznała, że to nasza wina. Gdy jest się czarnym kotem, to uznają cię nawet za wysłannika czarownicy!

Tymek roześmiał się, ale postanowił zareagować.

– Proszę pana, jednak dziś już wiemy, że to nie była wina kotów.

– Tak, słusznie. Odpowiedzialne za to były gryzoni żyjące w tunelach. Czarne koty zostały po latach wybielone, czyli uwolnione od krzywdzących zarzutów – powiedział Wojtek i poczochnął Kota po głowie. Ten jednak nawet nie drgnął.

Opowieść przewodnika nagle przerwały niepokojące dźwięki, które dobiegały z ulicy. Ktoś krzyczał. Najpierw jedna osoba, potem kolejne. Hałas narastał, rozlegał się też głośny pisk.

Tymek podbiegł do okna. Pomiędzy Dworem Rycerza a kościołem św. Anny biegało mnóstwo ludzi,

niektórzy w prawo, inni w lewo. Wyglądali, jakby próbowali przed czymś uciec. W tym czasie nauczycielka zawołała wszystkich uczniów, żeby poszli za nią, kierując się do wyjścia.

W pewnym momencie zabrzmiał złowrogo dźwięk dzwonka i drzwi dworu Kauffunga się otworzyły. Do Izby Pamiątek zaczęli wbiegać kolejni mieszkańcy. Przestraszeni opowiadali, że nad miastem latają agresywne drony, sterowane zapewne przez małych dzieci. Atakują przechodniów, zrywają im z głów czapki i rozdzierają kurtki metalowymi szponami. Kilka osób skarżyło się, że maszyny porwały im psy i torebki, próbowały nawet pochwyć wózek z malutkim dzieckiem.

Tymek wybiegł na ulicę. Tuż za nim pomknął Kot. Spojrzeli w niebo i zobaczyli szybującego wysoko Sokoła i rzeczywiście jakieś stwory, które latały ponad dachami. Nie były to jednak drony.

– To gargulce – powiedział Kot.

## Rozdział II

# Konspiracja w Café pod Krzywą Wieżą

Klasa Tymka wybiegła z Izby Pamiątek i prowadzona przez nauczycielkę dotarła do autobusu. Tylko Tymek i Kot czmychnęli niezauważeni w przeciwnym kierunku. Wiedzieli, że to, co się dzieje, nie jest przypadkowe. Chłopiec złapał za telefon. Postanowił zadzwonić po Tośkę. Odebrała od razu i obiecała zrobić, co się da, żeby namówić rodziców na przyjazd. W końcu była sobota.

Tymek i Kot przedarli się przez tłum i zmęczeni dobiegli do jedyne go miejsca, które przyszło chłopcu do głowy.

Kawiarnia mieściła się tuż pod Krzywą Wieżą. Prowadziła tam brukowana uliczka. Można było odnieść





wrażenie, że stare kolorowe kamienice nachylają się przyjaźnie w stronę wieży, chcąc otoczyć ją opieką. Jakby mówiły: „Nie bój się, nie przewrócisz się, będziemy cię podtrzymywać”.

Wewnątrz panował przyjemny półmrok, pachniało kawą, czekoladą i cynamonem. Kilka stolików stało pod oknami i przy ladzie, a w małej wnęce znajdowała się zielona sofa. Tłące się świece mrugały nastrojowo i był tam taki spokój, jak gdyby za oknami nie działo się nic dziwnego. Tymek i Kot usiedli przy okrągłym stoliczku w rogu przy oknie. To było idealne miejsce do obserwacji. Widzieli ulicę, drzwi wejściowe i całe pomieszczenie.

– Dla was to, co zawsze? – zapytała miła drobna blondynka.

Uśmiechnęła się. Tymek bardzo ją lubił. Była taka urocza i często z nim żartowała. Uważał, że pani Kasia podaje kawę z gracją, najpiękniej na świecie. A jej mąż, pan Mirek, robi najpyszniejsze ciasta i lody.

– Tak! Sernik pistacjowy z lodami musztardowymi, a dla Kota trochę wody i lody waniliowe.

– Czy koty nie chorują na cukrzycę? – zażartowała. – Coś mi mówi, że on nie powinien jeść wanilii.

Pogłaskała Kota po lśniącej czarnej sierści. Zamruczał, bo i on bardzo lubił właścicieli kawiarni.

– Tak, też to zauważyłem. Nad wyraz dziwne, dziwne... – dobiegł ich fragment rozmowy. Tymek spojrział w stronę sofy i zobaczył mężczyznę w brązowym płaszczu. Na stoliku obok niego leżał kapelusz. Była z nim kobieta. Beżowy kostium, który miała na sobie, nienagannie upięte włosy i teczka przy jej nogach sprawiały, że wyglądała na urzędniczkę.

Chłopiec nadstawił ucha.

– Ten stan trwa już ponad miesiąc. Ludzie się skarżą. Narzekają, że władze miasta nie dbają o czystość, w dodatku wciąż nie wiadomo, kto zostawia woreczki

z jagodami. – Kobieta zamilkła, a po chwili dodała: – Nic nie możemy na to poradzić. Pozostaje nam codziennie sprawdzać ulice i sprzątać po gagatkach, którzy tak śmiecą. – Była wyraźnie zdenerwowana i zdezorientowana.

– Proszę przypomnieć, od czego to się zaczęło? – zapytał mężczyzna i spokojnie upił łyk kawy.

– Pięć tygodni temu pojawiły się pierwsze woreczki wypełnione suszonymi jagodami. Od tamtej pory ktoś przywiesza je do drzew i kamienic w całym mieście, zawsze używając do tego zielonej wstążeczki. Najwięcej tych śmieci jest wokół rynku. Monitoring miejski nikogo nie zarejestrował, jakby sprawcy byli niewidzialni! – Rozejrzała się, a kiedy dostrzegła Tymka, ściszyła głos. – Ludzie mówią, że nocą słyszą, jak ktoś drobnymi krokami chodzi po uliczkach, śpiewając smętne piosenki. Boją się jednak wyjść i sprawdzić, kto to.

Mężczyzna pokiwał głową, chwilę się zastanowił i odparł:

– Proszę uspokoić pana burmistrza. Sprawdzę to i na pewno rozwikłamy tę zagadkę. Jak widzę – wskazał na ulicę, po której ciągle biegali ludzie – to nie jest wasz jedyny problem?

W Ząbkowicach Śląskich, mieście Krzywej Wieży i Frankensteina, fruwać dziwne stwory. Pradawne bramy wyrastają spod ziemi. Tymek i przyjaciele, przeszukując stare księgozbiory, czują się śledzeni. Żeby pokonać zło, magicy detektywi przenoszą się o pięćset lat wstecz, łączą siły z wszystkimi kocimi rodami i zawierają przymierze. Klimatyczna Kawiarnia pod Krzywą Wieżą staje się ich bazą. Przyjaźń i poznanie tajemniczej historii miasta okażą się ważnymi jak nigdy dotąd elementami zagadki.

Tymek może znaleźć odpowiedzi na wszystkie nurtujące go pytania. Kim jest człowiek z laską z lwią łapą? Czy Jan powróci? Jaką tajemnicę odkryje przed detektywami Krzywa Wieża? Tymek i Czarny Kot powracają, żeby stoczyć najważniejszą bitwę z odwiecznym wrogiem – Warginem.



Seria CZARNY KOT to detektywistyczna podróż w świat zagadek i przygód. Słowiańska magia, niezwykle legendy oraz fascynująca historia zabytków owianych tajemnicą czekają na Ciebie!

W serii ukazały się:

*Tymek, Czarny Kot i zagadki Pałacu Marianny*

*Tymek, Czarny Kot i śpiące lwy hrabiego*

PATRONAT



Polskie Radio  
dzieciom

FRAJDA

ISBN 978-83-8357-377-9



9 788383 573779

CENA: 44,90 PLN